

Filtrowanie internetu obietnicą wyborczą PiS?

7 lipca 2015

Ochrona dzieci przed pornografią poprzez domyślne stosowanie filtrów przez operatorów – oto jedna z propozycji jakie padły na trzydniowej konwencji PiS. Chyba jeszcze nigdy się nie zdarzyło, żeby tego typu środek był zapowiadany w ramach kampanii wyborczej w Polsce.

„Dziennik Internautów” od lat starał się skłonić partie polityczne, aby wyrażały swoje opinie na tematy istotne dla społeczeństwa cyfrowego. Często pytaliśmy polityków o ich opinie o prawie autorskim, albo o stanowisko dotyczące takich środków jak filtrowanie ruchu w sieci. Zazwyczaj dostawaliśmy obietnice odpowiedzi, ale rzadziej odpowiedzi. Odnosiliśmy wrażenie, że politycy nie chcą wyrażać swojego prawdziwego zdania.

Teraz możemy odnotować, że partia Prawa i Sprawiedliwość (PiS) sama zadbała o przedstawienie swojego stanowiska odnośnie filtrowania sieci. Na trzydniowej konwencji PiS zapowiedziano zmiany w Prawie telekomunikacyjnym, które mają chronić dzieci przed dostępem do pornografii „w telefonii komórkowej i internecie”. Te zmiany mają polegać na nakazaniu operatorom domyślnego zastosowania filtrów chroniących dzieci. Tak przynajmniej donosi PAP w materiale opublikowanym na portalu Gazeta.pl.

Z tych doniesień wynika, że PiS najwyraźniej życzy sobie mechanizmów filtrowania treści podobnych do tych, jakie wcześniej wprowadzono w Wielkiej Brytanii. Tylko jak rozumieć „domyślne” stosowanie filtrów? Czy te filtry mają być „domyślnie dostępne”, ale włączane na żądanie, czy też mają być domyślnie włączone i obywatel ewentualnie będzie musiał prosić o ich wyłączenie? Jeśli w grę wchodzi ta druga opcja,

to propozycja PiS jest wysoce niepokojąca. Skierowałem do PiS dodatkowe pytania i być może dowiemy się o co dokładnie chodzi.

Każda forma cenzury może być niebezpieczna, jeśli będzie raz wprowadzona. Może się zacząć od filtrowania pornografii z myślą o dzieciach, potem na celownik trafi niewłaściwy język, a potem może niewłaściwe poglądy? Nawet jeśli będzie można zamówić internet bez filtra, to czy nie powstanie baza osób korzystająca z „niepraworządnego” internetu?

Pomysł PiS nie jest całkiem nowy. W ubiegłym roku grupa posłów reprezentowana przez Beatę Kempę przedstawiła poselski projekt uchwały, która miała wzywać Ministra Administracji i Cyfryzacji do zagwarantowania rodzicom „prawa do internetu bez pornografii”. Projekt upadł z przyczyn formalnych, ale szczerze powiedziawszy wszyscy odetchnęli z ulgą. Posłom łatwo było powiedzieć, że trzeba wprowadzić filtry, ale zrobić coś takiego było o wiele trudniej.

„Należy wskazać, że blokowanie treści w Internecie oznaczałoby konieczność podjęcia decyzji, jakie treści powinny podlegać blokadzie. To rodzi szereg wątpliwości, jakie kategorie treści powinny podlegać filtrowaniu (...) Zapewnienie filtrów na poziomie sieci oznaczałoby konieczność poniesienia kosztów dla wprowadzenia takiego rozwiązania, które musiałyby ponieść państwo bądź dostawcy Internetu” – pisali przedstawiciele MAiC w obszernej opinii przesłanej do redakcji Dziennika Internautów.

Takie antypornograficzne pomysły wydają się przejawem szerszego problemu, jakim jest wiara polityków w to, że złożone problemy da się rozwiązywać prostymi metodami. Politycy myślą, że skoro pornografia jest zła, stwórzmy blokady i pozwólmy ludziom z nich korzystać. No dobrze, ale jak blokować? Jak zapobiec nadużywaniu blokad? Kto ma za to odpowiadać i w jakim stopniu? Czym właściwie jest pornografia? Jak zgłaszać i cofać omyłkowe blokady? Przypomnijmy w tym

miejscu, że w Wielkiej Brytanii ofiarą blokad padła nawet pewna polityk, która była zwolenniczką tej formy cenzury.

Inna rzecz, że polskie społeczeństwo już nie raz opowiadało się przeciwko takim środkom jak filtrowanie internetu. Pytanie brzmi, czy politycy PiS tego nie dostrzegają, czy może myślą, że teraz w społeczeństwie nastroje się zmieniły i będzie przyzwolenie na filtrowanie?

Jeśli zaglądaliście do tekstu z portalu Gazeta.pl to zauważyliście, że dotyczy on nie tylko internetowych filtrów. Przedstawiciele PiS chcą też zdecydowanej reformy mediów publicznych, które według nich powinny być „mediami narodowymi”. Te media powinny się stać „instytucjami kulturalnymi”. Mają się zająć tworzeniem produkcji historycznych i opartych na klasyce literatury, mają edukować i realizować „mądrą politykę historyczną”.

Media narodowe mają być finansowane głównie ze środków publicznych. Będzie to trudne bez reformy abonamentu, ale ta reforma może zmusić do płacenia na „narodowe media” nawet tych, którzy tych mediów nie potrzebują. Chyba należy zacząć zadawać pytania o to, jak poszczególne partie (z PiS na czele) widzą problem reformy abonamentu RTV.

„Narodowe media” mogą być ciekawym uzupełnieniem do „filtrowanego internetu”. Niektóre kraje już mają taki tandem. Oczywiście od wyborczych obietnic daleko jest do ich realizacji, ale z moich obserwacji wynika, że akurat takie plany naprawdę bywają realizowane. Pytanie brzmi, czy tym razem społeczeństwo się zgodzi?

Nie tylko przedstawiciele PiS wierzą w to, że społeczeństwo może się teraz zgodzić na cenzurę internetu. Politycy PO chcieli cenzury do walki z hazardem i potem pomysł kilkakrotnie wracał.

Autorstwo: Marcin Maj

Źródło: DI.com.pl